

Michał SIWIEC-CIELEBON

Ostatni Mohikanie przedwojennych Wadowic

Obraz niekompletny sercem malowany

W roku ubiegłym nakładem Wydawnictwa Św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej ukazała się książka Teofila Bojesia *Ostatni Mohikanie, czyli klasa gimnazjalna Karola Wojtyły*. Jakkolwiek o samym Karolu Wojtyły napisano już wiele, co Teofil Bojeś przyznaje w autorskim wstępie, niewiele jest publikacji przedstawiających lata młodości dzisiejszego papieża na tle lokalnego środowiska Wadowic. Teofil Bojeś podjął próbę takiego właśnie przedstawienia młodzieńczych lat Karola Wojtyły. Zgodzić się należy z autorem, że właśnie środowisko ówczesnych Wadowic, grono kolegów, wreszcie szkoła, stanowiły niebagatelne elementy w kształtowaniu osobowości przyszłego biskupa Rzymu. Sam papież dał temu najdobitniejszy dowód w słowach swojego przesłania do wadowiczian, oddając synowski hołd miastu, w którym *wszystko się zaczęło*. «*Jeruzalem, przez wzgląd na dom Pana, Boga naszego, będę się modlił o dobro dla ciebie*». *Te słowa Psalmisty czynię dziś swoimi i odnoszę je do miasta Wadowic. Miasta mego dzieciństwa* – mówił Jan Paweł II do wiernych zgromadzonych na wadowickim Rynku, dzisiaj placu Jana Pawła II a w latach młodości Karola Wojtyły placu Józefa Piłsudskiego.

Do końca lat 70. XX stulecia książek poświęconych historii Wadowic i okolicy nie było zbyt wiele. Dopiero wybór wadowiczana, Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową spowodował znacznie większe zainteresowanie historią miasta nad Skawą. Pojawiło się wiele publikacji poświęconych losom rodziny Wojtyłów czy samego Karola, jednak pozbawionych głębszego tła historyczno-geograficznego. W zamyśle Teofila Bojesia jego praca ma być próbą wypełnienia tej luki.

Podjął się autor zadania poważnego i pionierskiego. Prawdopodobnie dlatego *Ostatni Mohikanie* nie są pełnym ani dokładnym obrazem międzywojennych Wadowic. Nie ustrzegł się T. Bojeś błędów czy uproszczeń, a część podanych przezeń faktów wymaga weryfikacji. Nie ma w tym winy autora. Wszak sam przyznaje, że nie wszyscy, do których zwracał się o informacje, udzielili ich. Wiele wcześniejszych publikacji, na które powołuje się, jako na wykorzystane źródła, także pozostawia sporo do życzenia. Autor przyznaje, że niektóre fakty umknęły jego pamięci wskutek upływu lat, a wiele wydarzeń, o których pisze, znał tylko ze słyszenia. Cenna to

wskazówka, potwierdzająca, że Bojeś nie chce uchodzić za wszytkowiedzącego besserwissera. Pragnie tylko, tak jak obiecał to we wstępie, spłacić dług wobec szkoły, w której zdobywał wykształcenie i złożyć hołd zamordowanym i poległym kolegom. I już tylko z tego powodu zasługuje na pochwałę. Bo wszystko to, co nie jest w książce głębokim historycznym czy topograficznym tłem, wszystko to co wiąże się w jakiś sposób bezpośrednio z Karolem Wojtyłą czy Jego Wadowicami, napisane jest przez pryzmat ciepłego sentymentu. Ten osobisty stosunek autora do opisywanej materii uważny czytelnik poczuje wielokrotnie przy przeglądaniu *Ostatnich Mohikanów*. Niewątpliwie jest to największe osiągnięcie autora, który jest jednym z nielicznych świadków młodości Karola Wojtyły i jednym z coraz mniej licznych świadków ówczesnych Wadowic. Tytuł książki, *Ostatni Mohikanie*, to właśnie odniesienie do gimnazjalnych lat, kiedy rocznik Karola Wojtyły stał się ostatnim zdobywającym wykształcenie według starego, ośmioletniego cyklu. Ich następcy, maturzyści z 1939 r. byli pierwszym rocznikiem licealnym, jako że reforma oświaty z 1933 r., zwana „jędrzejewiczowską” od nazwiska ówczesnego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Janusza Jędrzejewicza, wprowadziła czteroletnie gimnazja i dwuletnie licea. Tak więc był rocznik maturalny Karola Wojtyły *Ostatnimi Mohikanami* gimnazjum starego typu. Ale z dzisiejszej perspektywy, książka Teofila Bojesia to także relacja jednego z coraz mniej licznych *Ostatnich Mohikanów* pamiętających międzywojenne Wadowice. I niestety jednego z ostatnich - trudno się pisze te słowa, ale czas jest nieubłagany - kolegów Karola Wojtyły. Wystarczy popatrzeć na zamieszczony w książce wykaz 42 maturzystów wadowickiego gimnazjum z 1938 r., na biogramy szkolnych kolegów. I uświadomić sobie, że z przedstawionej na stronach 95 i 96 listy trzynastu żyjących w momencie wydawania książki kolegów ubył już Zygmunt Kręcioch. Jest to więc wreszcie relacja jednego z *Ostatnich Mohikanów* tamtej grupy ludzi, która najlepiej знаła Karola Wojtyłę i była świadkami Jego dorastania i wyrastania ponad przeciętność w krajobrazie i środowisku Wadowic. To niewątpliwy walor tej książki. Walor autentyzmu.

Skoro mowa o walorze autentyzmu, rodzi się pytanie, czy *Ostatni Mohikanie* mogą być traktowani jako źródło historyczne? Odpowiedź nie jest prosta. Każda relacja, nawet zbiorowa, a taką jest przecież książka Bojesia, jest w jakimś sensie źródłem umożliwiającym dotarcie do nieznanych lub mało znanych faktów historycznych. Jednak odtworzony w książce obraz międzywojennych Wadowic nie jest ani kompletny, ani dokładny w partiach szczegółowych. Szkoda, ale to także nie jest wina Teofila Bojesia. Z pomocą kolegów, sięgając do różnych publikacji opisał i odtworzył to, co udało się uchronić z mroków niepamięci. I za ten właśnie wysiłek, za tą próbę należą się Teofilowi Bojesiowi kolejne słowa uznania. Trzeba pamiętać, że autor nie mieszkał na stałe w Wadowicach w okresie opisywanym w książce (był wszak uczniem

dojeżdżającym). Po wojnie także tu nie mieszkał i nie zawsze miał czas i możliwość bezpośredniej obserwacji czy weryfikacji tego, o czym dzisiaj pisze. To nie zarzut, ale usprawiedliwienie T. Bojesia, który nie będąc historykiem podjął jak umiał próbę ocalenia obrazu tamtych Wadowic. Jego książka może i powinna stać się dla historyków ówczesnych Wadowic wstępem do poznania miasta okresu międzywojennego. A potem bazą danych poddanych żmudnej weryfikacji, bo jako źródło wiedzy jest nieprecyzyjna, a wiele informacji podaje niezgodnie z faktami, bądź przekreślonych. Aby nie być gołosłownym przytoczę kilka przykładów.

Autor popełnia błędy już przy opisie historycznym dotyczącym ziemi wadowickiej i Wadowic.

Str. 14 – Autor podaje, że siedzibę cyrkułu, czyli władz administracyjnych przeniesiono z Myślenic do Wadowic w roku 1811. Nie jest to prawda, gdyż wydarzenie to miało miejsce w roku 1819. Oficjalnie ogłoszone zostało w dniu 20 września 1819 r. Zresztą na str. 31 Bojeś pisze, że urząd obwodowy został przeniesiony do Wadowic w 1819 r., czyli prawidłowo. Takie niekonsekwencje, być może zwyczajne literówki, mają niestety wielki wpływ na odbiór pracy Bojesia przez przeciętnego czytelnika. Najwidoczniej książce zabrakło po prostu redaktora, znającego chociaż trochę historię ziemi wadowickiej oraz konsekwentnie weryfikującego podane przez autora fakty. Wielka szkoda.

Str. 17 – W akapicie mówiącym o kryzysie lat 1928-1932 autor dochodzi do horrendalnej konkluzji, stwierdzając, że *Ogólnoświatowy kryzys przelamało dojście Hitlera do władzy*. Dojście Hitlera do władzy było raczej jednym z wyników światowego kryzysu gospodarczego, który dotknął przecież również Niemcy. Myślę, że to niedopatrzenie autora, wynikające z potraktowania zbyt skrótowo i w sposób uproszczony ogólnego tła historycznego. I dalsze wybrane sprostowania. W latach 30. jednym z wadowickich starostów był Grzesik, a nie Grzesiak jak podaje autor. Wbrew twierdzeniu Bojesia przewodniczącym Rady Powiatowej nie był dr Wanicki. Ostatnim przed wojną jej przewodniczącym był hrabia Romer, właściciel majątku w Inwałdzie. Natomiast dr praw Ignacy Wanicki był długoletnim sekretarzem i kierownikiem biura Rady Powiatowej.

Str. 19 - Autor znacznie zagmatwał i tak już dosyć zagmatwaną historię praw miejskich Wadowic. Jest prawdą, że pierwsza wzmianka o Wadowicach pochodzi z roku 1327. Z aktu lenna (a nie akt lennego księcia oświęcimskiego, jak napisał T. Bojeś) złożonego przez księcia oświęcimskiego Jana Scholastyka królowi czeskiemu Janowi, wynika, że w pierwszej połowie XIV w. Wadowice były uznawane za miasteczko, czy może osadę większą niż wieś (oppidum). W 1430 r. książę oświęcimski nie przeniósł miasta z prawa polskiego na chełmskie, bo takowego nie było, tylko na chełmińskie.

Str. 20 – Omawiając koszary autor powielił błąd wielu poprzedników, pisząc o koszarach dla

kawalerii wzniesionych przy drodze do Zatora. Koszary dla kawalerii zbudowano naprzeciwko koszar piechoty, czyli przy ówczesnej i obecnej ul. Lwowskiej (obecne budynki o numerach 37-43). Przy drodze do Zatora, czyli ul. Zatorskiej, późniejszej gen. Oswalda Franka a obecnej Wojska Polskiego wzniesiono budynek szpitala wojskowego.

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” nie powstało z własnym gmachem, ale wzniosło go w 1889 r. Na str. 28 autor lokuje ten budynek przy ul. Teatralnej. Zgoda, jeżeli mowa o obecnej topografii Wadowic, ale przed wojną gmach „Sokoła” stał przy Targowicy. Nazwa ul. Teatralna pojawiła się w wiele lat po II wojnie światowej. Autor wymienia stowarzyszenia „Czytelnia Mieszczańska” i „Jagiellońska”. To ostatnie to Towarzystwo im. Króla Władysława Jagiełły, potocznie zwane „Jagiellonką”. Brakuje Towarzystwa „Zgoda”, które powstało wcześniej niż „Czytelnia Mieszczańska”.

Str. 21 – Autor wymienia drukarnie Pokornego i Foltina. Brak Sabińskiego oraz późniejszej żydowskiej drukarni „Splendide” i drukarni Jana Zawily, działających przecież w latach 30. Elektrownia nie była miejska, ale należała do prywatnej spółki krakowskich przedsiębiorców: Burtana, Włodka i Zieleniewskiego. Wśród zakładów T. Bojeś wymienia opłatkarnię. Nie wiadomo o którą chodzi, gdyż wytwórnie opłatków i andrutów były dwie, „MAFO” Niewidowskich i Jaremkiwiczów oraz druga, Wojciecha Mirochy. Kaflarnie także były dwie, Bylicy i Józefa Jury. Autor na str 29 wymienia po dwie andruciarnie i kaflarnie. Czyli niekonsekwencja lub niejasność wywodu, zmuszająca do weryfikacji podanych informacji.

Str. 22 – Powiatowa Komenda Uzupełnień (od roku 1938 Komenda Rejonu Uzupełnień) mieściła się początkowo w budynku koszar im. generała Stanisława Fiszera przy ul. Lwowskiej, później 3 Maja. Dopiero w latach 30. przeniesiono ją do domu Korna przy ul. Mickiewicza. Komenda Powiatowa Policji Państwowej pierwotnie miała siedzibę w tym samym budynku, co Posterunek Policji, czyli w tzw. Domu solnym państwa Gedłów, przy ul. Kościelnej. Dopiero od 1937 względnie 1938 r. przeniesiono ją na ul. Słowackiego. „Urząd Skarbowy i Akcyzowy” nazywał się dokładnie Urząd Skarbowy Akcyz i Monopoli, w skrócie USAM. Łączenie Poczty i Komunalnej Kasy Oszczędności, chociaż miały siedziby w sąsiedztwie, wprowadza pewne zamieszanie, gdyż na poczcie działała Pocztowa Kasa Oszczędności, czyli PKO, natomiast KKO miała siedzibę w sąsiednim budynku, wraz z Radą Powiatową. Urząd wadowickiej Gminy Zbiorowej mieścił się w budynku dzisiejszego Banku Spółdzielczego, czyli *biurowcu* Spółki Rolnej. Imienin prezydenta Ignacego Mościckiego nie obchodzono w dniu 2 lutego, bo wtedy jest Marii. Ignacego było i jest 1 lutego. Wreszcie wymieniony na str. 25 Państwowy Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych to Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, który nie miał „gmachu” przy ul. 3 Maja. Dopiero po wojnie PZU mieścił się w budynku byłego USAM-u przy

ówczesnej ul. 1 Maja, natomiast do roku 1939 PZUW miał siedzibę przy ul. Sienkiewicza nr 15 i 17. Przy 3 Maja, w nowo wzniesionym budynku Goldbergerów przy zbiegu z ul. Sienkiewicza zamieszkał tuż przed wojną kierujący wadowicką agendą PZUW Roman Hawiger. Być może te fakty, przed i powojenne, pomieszały się autorowi.

Str. 23 – Dowolny sposób podania lokali mieszczących się w parterowych częściach budynków przy Rynku *na południe od kościoła* sugerować może, że wszystkie należały do Teofila Kluka. Tymczasem były to, idąc kolejno od kościoła: sklep Chiela, później Chaima Bałamutha z rowerami (słynna reklama *Rower za 100 złotych na 100 lat*), sprzętem elektrycznym, myśliwskim, wędkarskim, bronią, przyborami sportowymi, szkolnymi i biurowymi, a nawet zabawkami. Dalej niewielki sklepik o zmieniającym się profilu sprzedaży, mydlarski, galanteryjny itp. Następna była apteka Sowińskich „Pod Gwiazdą”, dalej sklep żelazny Bendetza a przed nim stacja benzynowa „Olej skalny – Karpaty – Gargoyle. Spółka z o.o.” I dopiero w ostatnim przed ul. 3 Maja budynku restauracja burmistrza Teofila Kluka.

W zachodniej pierzei Rynku, idąc z południa na północ, mieściły się: restauracja Hołojewskiego, sklep spożywczy Franciszka Kassolika, apteka Mieczysława Spiegła, sklep żelazny Scharfera prowadzący równocześnie obsługę usytuowanej przed nim stacji benzynowej „Vacuum Oil Company”, sklep ze szkłem i porcelaną Wolffa oraz zakład szklarski tegoż i sklep spożywczy Spółdzielni Inwalidów Wojennych. Z drugiej strony wlotu ul. Mickiewicza, w domu Lisków mieściła się cukiernia Karola Hagenhubera (ta słynna od *papieskich* kremówek). W następnym domu po Franciszku Kassoliku, który przeniósł się do kamienicy Hołojewskich, wynajmował sklep Władysław Rzycki (faktycznie, jak na owe czasy, był to sklep nowoczesny, co potwierdzają wszystkie relacje, w Wadowicach zwany sklepem kolonialnym). Dalej Osias Cisner sprzedawał bławat, czyli płótna, a obok Bienenstock naprawiał zegarki, okulary, wyrabiał biżuterię (to jemu wadowiccy łobuziaczy dokuczali wierszykiem *Ni to człowiek, ni to ptok, nazywa się Bienenstock*). Ostatni w tej pierzei był sklep galanteryjno-konfekcyjny Fischera.

Pierzeja północna. W magistracie mieściły się: „Oaza” Hyłki – słodycze, owoce, lody itp., mleczarnia Stefana Cholerka, i zakład fryzjerski Łopaty. Po drugiej stronie ul. Krakowskiej sklep galanteryjny firmy Emanuel Czerny, właściciel Jarosław Dite – galanteria, konfekcja, punkt przyjęć ubrań do pralni chemicznej i farbiarni Rottera w Białej. Obok Szymon Kędziński prowadził zakład złotniczo-jubilerski, a w sąsiedztwie Edward Firczyk zakład fryzjerski. Dalej księgarnia Franciszka Foltina, trafika Fischgrunda. W następnej kamienicy sklep Rynkalowej, czyli rzeźnicki i wędliniarski, prowadzony przez Andrzeja Zawilę, a od 1938 r. w tym miejscu mieścił się sklep firmowy fabryki sukna Zajączka z Kęt. Obok sklep galanteryjny i tekstylny Bronisławy Filek. Dalej sklep korzenny Marii Banaś, sklep tekstylny Scharfera i restauracja zwana *Propinacja* lub po prostu

„U babki”. Najprawdopodobniej nikt nie zapamiętał nazwiska właściciela, a tylko charakterystyczne przezwisko.

W południowej pierzei, idąc od ul. Lwowskiej czyli 3 Maja, mieściły się: sklep rowerowy Markielowskiego i Knapika, zakład fryzjerski „Fryzjerów Krakowskich”, drogeria Kazimierza Hommeego, sklep Marka (dawniej Goldmana) z lampami, abażurami, obrazami i punktem oprawy tychże, dalej drugi sklep Marka ze szkłem i porcelaną. W kolejnym budynku sklep z zabawkami Kaftala, później owocarnia, sklep kosmetyczno-galanteryjno-konfekcyjny Weinfelda, obok sklep Wienfelda z materiałami wełnianymi, trafika Romana Waligórskiego prowadząca także sprzedaż napojów alkoholowych w naczyniach zamkniętych, oraz obrazów (m.in. Bałysa), a także świątków Wowry. Dalej była lodziarnia i owocarnia Lieberfreunda, w której w chłodniejszych miesiącach można było także nabyć np. wędzone szproty *prosto z Gdyni*, sklep z galanterią skórzaną Reicha, sklep Reifera z wózkami dziecięcymi, radiami, wirówkami do mleka, obok ojca córka miała stoisko z włóczkami i wełnami *Trójkąt w kole*, przy którym uczyła od razu robienia na drutach i szydełkowania. Dalej był złotnik i zegarmistrz Lermer i wypożyczalnia książek „Kultura”, którą od pierwszego żydowskiego właściciela wykupiły Stefania Kawalerówna i Zofia Bobrowska. Źle się stało, że skoro już T. Bojeś wymienia sklepy, to nie wszystkie. Może wreszcie dałoby się nieco uporządkować wiedzę o przedwojennym wadowickim centrum, a przy okazji i handlu.

Przed magistratem była jedna studnia, a nieco dalej studnia z fontanną i basenem z wodą. To w niej kąpali się onegdaj znani wadowiczanie (m.in. E. Zegadłowicz) powracający nad ranem z mocno zakrapianej alkoholem biby. Pod lipami niedaleko magistratu stały zazwyczaj dwie wadowickie dorożki, Żyda Borgera i Ludwika Spytkowskiego z ul. Karmelickiej.

Było więc faktycznie około 45 sklepów wokół wadowickiego Rynku. To ważny szczegół, gdyż niektórzy wadowiczanie, jak np. Jerzy Kluger (ten sam rocznik i ta sama klasa Gimnazjum, co T. Bojeś) podają znacznie mniejszą ich liczbę (patrz: Darcy O'Brien „Papież nieznany”).

Wymienione już uściślenia wystarczą do potraktowania z należytą rezerwą książki Bojesia jako źródła historycznego.

Niniejszy tekst nie pretenduje do miana recenzji *Ostatnich Mohikanów*. Jest to raczej kilka refleksji na temat pracy Bojesia i wywołany temat Wadowic Karola Wojtyły. Dlatego ograniczę dalsze szczegółowe uwagi do poprawek nazwisk i danych dotyczących bezpośrednio wymienionych kolegów względnie innych osób, miejsc i wydarzeń przypomnianych przez Teofila Bojesia.

Na str. 30 autor kończy rozdział „Ziemia wadowicka i miasto Wadowice” zdaniem: *Na koniec muszę zaznaczyć, że w latach trzydziestych nie występowały większe zjawiska antagonizujące społeczność wadowicką*. To bardzo ważne zdanie. Zwłaszcza w kontekście

wcześniejszych publikacji Giana Franca Svidercoschiego i Darcy'ego O'Briena osnutych na wspomnieniach Jerzego Klugera. Tam niestety pojawia się nurt antysemityzmu, według większości relacji opisujących międzywojenne Wadowice praktycznie niedostrzegalny w mieście. Być może na wspomnienia Jerzego Klugera z czasów wadowickich nałożyły się wspomnienia z początku studiów w Warszawie, gdzie zetknął się w brutalny sposób z *numerus clausus* i innymi przejawami antysemityzmu. To uogólnienie, czy zmasowanie doświadczeń w jego relacji nie wyszło Wadowicom na dobre. Bynajmniej nie dlatego, żeby były „miastem niepokalanym”, ale przede wszystkim dlatego, iż wytworzył się nieco zafałszowany obraz tamtego okresu ich historii. Oczywiście spojrzenie Jerzego Klugera, jako przedstawiciela narodu dotkniętego napiętnowaniem (choć niekoniecznie w Wadowicach, i w tym tkwi problem), ma prawo być inne, niż spojrzenie Teofila Bojesia. Źle jednak, że obciążył on poniekąd społeczność Wadowic odpowiedzialnością za jednorazowe i o niewielkim zasięgu i oddziaływaniu wybryki przyjezdnych bojówkarzy. Wadowicki antysemityzm, jeżeli w ogóle istniał, ograniczał się raczej do haseł typu: *Nie kupuj u Żyda*, czyli bojkotu gospodarczego. A i to nie zawsze skutecznego. Ma więc rację Bojeś kiedy pisze, że [- -] *nie występowały większe zjawiska antagonizujące społeczność*. Na fali narastającego, zwłaszcza w dużych miastach konfliktu, nie tyle etnicznego zresztą, co ekonomicznego, Wadowice naprawdę były oazą spokoju.

Na stronie 54 Bojeś wymienia instruktorów prowadzących gimnazjalny hufiec Przynależności Wojskowej. Niestety, wszystkie podaje bez imion, a w dodatku przekreślił nazwisko chorążego Kołaczyka (w książce Kołaczek). Źle się stało, że autor podał ich nazwiska bez imion, podobnie jak kapitana Łużeckiego, obwodowego komendanta Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojskowej 12 pp. Należało konsekwentnie potraktować ich podobnie jak pozostałych wykładowców gimnazjalnych wymienionych na kartach *Ostatnich Mohikanów*. Przypomnijmy więc, że opiekunem gimnazjalnego hufca PW był porucznik Szymon Kacperek, instruktorem chorąży Julian Kołaczyk a obwodowym komendantem WF i PW kapitan Jan Piotr Łużecki.

Absolwenci czy koledzy klasowi wymienieni na stronach 96-125 także zostali potraktowani przez autora nieproporcjonalnie. Zdaję sobie sprawę z trudności w dotarciu do materiałów dotyczących wielu osób i zdarzeń. Może jednak należało spróbować. Przykładem niech będą dwa wybrane biogramy kolegów, Antoniego Motłocha i Zbigniewa Kosińskiego. Pierwszy wymaga uzupełnień czy poprawek, drugi trzeba po prostu napisać.

Antoni Motloch według danych z jego własnoręcznego życiorysu oraz dostępnych autorowi dokumentów urodził się nie 20 ale 10 maja 1919 r. Sformułowanie, że studiował malarstwo olejne zawęża nieco sprawę. Studiował na wydziale malarstwa Akademii Sztuk Pięknych (później

Akademii Sztuk Plastycznych) w Krakowie u profesorów Zygmunta Radnickiego, Fryderyka Pautscha i Józefa Fedkowicza. Po studiach, które ukończył w 1951 r. uzyskując absolutorium, pracował indywidualnie jako artysta-malarz. Od 1 marca do 30 kwietnia 1966 r. pracował w Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Wadowicach jako magazynier, a od 15 czerwca 1966 r. w Wadowickich Zakładach Przemysłu Terenowego, gdzie nie był dekoratorem, ale kierownikiem świetlicy, a w ostatnich miesiącach pracy, od lutego do października 1974 r. starszym referentem w dziale socjalnym. Jak z powyższego wynika, nie zmarł w latach sześćdziesiątych, jak podaje Teofil Bojeś, ale w 1976 r. Zgadza się, że w Wadowicach.

Przykładem całkowitego braku informacji jest biogram Zbigniewa Stefana Kosińskiego. Jego kwintesencją może być ostatnie zdanie użyte przez T. Bojesia *Nic więcej o nim nie wiadomo*. Z. Kosiński urodził się nie w Makowie Podhalańskim, a w Łukowicy w powiecie limanowskim. Według dostępnych autorowi niniejszego szkicu danych nie 29, ale 8 października 1919 r. Uczęszczał do Gimnazjum z Karolem Wojtyłą od klasy V do VII. Maturę zdał w 1939 r. w Krakowie. Służył w Junackich Hufcach Pracy w Lachowiczach koło Baranowicz, podobnie jak gimnazjalny kolega, Stanisław Niziołek (w biogramie tego ostatniego błędnie Lachowice i Baranowice). Po zakończeniu działań wojennych, w których brał udział jako ochotnik, przedostał się do Krakowa. W czasie okupacji pracował w kopalni ropy naftowej w Krygu koło Gorlic, a później w Karpathen Öl Aktiengesellschaft, Betriebsinspektion Gorlice. Po wojnie ukończył studia prawnicze w Uniwersytecie Wrocławskim i pracował jako prawnik i rewident, m.in. w Zakładach Celulozy i Włókien Sztucznych „Celwiskoza” w Jeleniej Górze. Był także współtwórcą i doradcą tamtejszej „Solidarności”. Wielokrotnie przyjeżdżał do Wadowic, m.in. w czerwcu 1979 r. kiedy rodzinne miasto odwiedził po raz pierwszy papież Jan Paweł II. Zmarł 26 czerwca 1984 r. w Jeleniej Górze.

To tylko wybrane przykłady potwierdzające konieczność ostrożności przy ewentualnym potraktowaniu książki Bojesia jako materiału źródłowego. Jednak dla poważnie zainteresowanego badacza dziejów Wadowic *Ostatni Mohikanie* mogą stać się bazą wyjściową dla dalszych poszukiwań. Dlatego dorzucę informację, której próżno szukać nie tylko u Bojesia, ale we wszystkich tekstach opisujących środowisko kolegów Karola Wojtyły. Pisze Teofil Bojeś na str. 51 o związkach i przyjaźni niektórych kolegów z Wincentym Bałysem, znanym wadowickim artystą zamordowanym w 1939 r. przez hitlerowców. Nie pisze, którzy spośród kolegów gimnazjalnych należeli do kręgu przyjaciół W. Bałyśa. Wymienia jedynie zamordowanego wraz z Bałysem Józefa Wąsika. Tymczasem oprócz wspomnianego J. Wąsika w spotkaniach tych uczestniczyli marszałek gimnazjum, Rudolf Kogler i Stefan Węgrzyn, uczeń tej samej klasy co Karol Wojtyła (od I do V), także zamordowany z grupą W. Bałyśa w 1939 r. oraz wymieniany już

w niniejszym tekście Antoni Motłoch. Ze względu na miejsce spotkań, bar Elżbiety Liśniew przy ul. Tatrzńskiej, sąsiadujący z zakładem pogrzebowym Bolesława Zembatego, grupę określano jako klub *baru pod trumienką*. Warto dodać, że owe spotkania w szynku odbywały się w *głębokiej* konspiracji, ze względu na zakaz uczęszczania uczniów gimnazjalnych do lokali publicznych. Zebrania klubu nie były zakamuflowaną okazją do konsumpcji alkoholu, ale przy niewielkiej jego ilości prowadzono długie *rodaków rozmowy*. Jeszcze długo po wojnie wspominali je R. Kogler czy A. Motłoch.

Przedwojenne Wadowice odeszły do historii i coraz mniej jest świadków tamtych lat i wydarzeń. Książka T. Bojesia jest warta polecenia właśnie z powodu podjętej przez autora próby ocalenia szczątków tej historii. Dobrze się stało, że wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową spowodował wzrost zainteresowania historią Wadowic. To, obok intensyfikacji życia duchowego i religijnego części mieszkańców, jeden z najważniejszych, chociaż materialnie niewymierny zysk Wadowic z tego najdonioślejszego w najnowszej historii miasta wydarzenia. Pozwolę sobie jednak na bardziej osobistą refleksję. Studiując większość publikacji o *papieskich Wadowicach* zauważyć można u wielu autorów dążenie do *pisania na klęczkach*. Niestety, w pewnych fragmentach także u T. Bojesia, który stara się ominąć, czy zmarginalizować kwestie i sprawy przykre, przygłaskać minione i przedstawić je tylko w jasnych barwach. To chlubne dążenie jest dla historii zabójcze. Wszak nie składa się ona, niestety, z samych świetlanych kart. Dlatego na kartach tej właśnie książki aż prosiło się przybliżenie czytelnikowi zenującej sprawy odwołania zjazdu stulecia szkoły w roku 1966. Właśnie ze względu na deklarację wzięcia w nim udziału przez arcybiskupa Karola Wojtyłę. Karol Wojtyła wybaczył. Ale historia powinna być kompletna. Z drugiej strony zarówno sam Karol Wojtyła, jak i jego koledzy, profesorowie czy ziomkowie są ludźmi pełnowymiarowymi, z krwi i kości. Żyli i żyją w konkretnych czasach i opisanie tego powinno różnorodność ich doświadczeń i postaw oraz barwność kalejdoskopu wydarzeń odzwierciedlać. Oddawać pełnowymiarowość obrazu miasta i jego mieszkańców, którzy powinni i mogą być dumni z Wadowic, jakie są, a nie jakie chcą widzieć czy kreować niektórzy autorzy.